

Jubileusz brańszczykowskiego proboszcza, wypadki podczas prac polowych,
wreszcie można zrobić w sobotę zakupy w Ostrowi,
o straszliwych skutkach jazdy na rowerze, ostrowskie finanse w totalnej zapaści

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie:

Piotrogród (wcześniej i obecnie Petersburg), rok 1917. Siostry Irena (z lewej) i Leonia Rudzkie,
wnuczki Adolfa Rudzkiego i Natalii Rudzkiej z Ostrzykowskich,
siostrzenicy proboszcza brańszczykowskiego ks. Bonifacego Ostrzykowskiego.

Źródło: Archiwum rodzinne Michaela Waddingtona.

W lipcu 1873 r. uroczyście obchodzono w Brańszczyku pięćdziesiąty jubileusz uzyskania święceń kapłańskich przez tamtejszego proboszcza ks. Bonifacego Ostrzykowskiego, postać niezwykle barwną. Poniżej relacja z obchodów. O tym wielce zasłużonym duchownym wspominaliśmy już wielokrotnie na naszych łamach, najwięcej zaś w opowieści *Mieszkańcy Dworu w Brańszczyku i ich antenaci*¹.

W dwóch numerach pisma „Medycyna” z 1890 r. praktykujący w Ciechanowcu dr Stanisław Radziszewski, zamieścił krótkie opisy kilku amputacji dokonanych „wśród wiejskiej klienteli”. Poniższej zamieszczono relację z dwóch operacji, przeprowadzonych po nieszczęśliwych wypadkach, do których doszło – jak to i dzisiaj zazwyczaj bywa – letnią porą podczas prac polowych. Jeden z dramatów rozegrał się w wiosce o nieznanym nazwie, miejscem zaś drugiego była położona w gminie Nur wioska Zaszaków.

Dzięki Jakubowi Wójcikowi, gospodarzowi rolnemu spod Ostrowi, dowiadujemy się o początkach polskiego handlu w tym mieście. Pierwszy sklep nienależący do reprezentantów społeczności starozakonnej otworzyła pani Bilewiczowa, a z jeszcze większą energią do rozwoju handlu w mieście przystąpił Franciszek Pągowski. Autor listu podkreśla, że ten ostrowski Wokulski „nie jest mieszczańskim, a i szlachcicem także nie, ale tylko włościaninem i to nie bardzo zamożnym z rodziców” i wszystko zawdzięcza własnemu talentowi oraz pracy.

Już u zarania sportu rowerowego, lekarze ostrzegali przed licznymi niebezpieczeństwami związanymi z uprawianiem tego jakże szkodliwego procederu. To jednak wołanie na puszczy, bo ludzie, jak to ludzie, zdanie lekarzy całkowicie lekce sobie ważą i po dziś dzień wystawiają swe zdrowie i życie na rowerowy hazard. Strzeż się roweru!

W opublikowanym dwa tygodnie temu opracowaniu informowaliśmy czytelników, iż w połowie lat trzydziestych ubiegłego wieku finanse gminy i miasta Broku znalazły się w zapaści, a że długów gminy i miasta Ostrowi uzbierało się dziewięćdziesiąt razy więcej niż tych brokowskich, to można w tym przypadku mówić nawet o zapaści totalnej. Co ciekawe, weksle opiewające na ogromną sumę dźwierzają wrogie, sowieckie ręce. Łatwo dostrzec, że lwia część kolosalnych długów związana była z budową i wyposażeniem oddanej do użytku w roku 1929 ostrowskiej elektrowni. Władze samorządowe miały w pełni uzasadnioną nadzieję, że ta niezbędna przecież inwestycja, rozrusza gospodarkę regionu, a kredyty zostaną w terminie

¹ Do przeczytania [TUTAJ](#).

spłacone. Niestety, w czwartek 24 października 1929 na nowojorskiej giełdzie nastąpił krach, który zapoczątkował światowy kryzys. Rujnująca gospodarkę lawina szybko dotarła do Polski, a miasto pozostało z gigantycznymi długami. W przypadku Broku problemem nie była tyle wielkość długów, ile brak znaczących, miejskich dochodów. Dochody Ostrowi były znacznie większe od brokowskich, ale miały się nijak do skali zadłużenia.

Bardzo się cieszymy, gdy otrzymujemy listy świadczące, że nasze artykuły są czytane, jeszcze zaś bardziej radujemy się wówczas, gdy okazuje się, że możemy naszym czytelnikom pomóc. Przed dwoma tygodniami podzieliliśmy się wiadomością, że celem intensyfikacji ogólnofizycznego rozwoju redakcji, podjęliśmy decyzję o likwidacji układu wspomaganie kierownicy we wszystkich redakcyjnych autach. Ponadto znaleźliśmy emerytowanego mechanika samochodowego, który podjął się dokonania tego zabiegu i to za tzw. psi grosz. Otrzymaliśmy szereg listów z zapytaniami o namiary na owego mechanika, a za najciekawszy uznaliśmy list pana Andrzeja:

Szanowna Redakcjo,

trzy lata temu podjęliśmy z żoną decyzję o zmianie samochodu na nowy, a nawet taki całkiem nowy, bo kupiony w salonie. Po trwających około miesiąca badaniach rynkowych pojechaliśmy do dilerów celem zakupu wybranego, praktycznego samochodu o niewygórowanej cenie, który na co dzień służyłby nam do zwykłych codziennych czynności, a od czasu do czasu do wypadów w góry, na Mazury i w inne atrakcyjne miejsca położone w kraju, a może nawet za granicą.

Przyznam, że czuję awersję do aut okraszonych przez producentów przeróżnymi dziwacznymi wodotryskami, więc chodziło nie tylko mi, ale i małżonce o wersję najprostszą, standardową. Niestety, okazało się, że samochodów takich nie ma. Teraz deska rozdzielcza auta nawet w najprostszej wersji przypomina kokpit statku kosmicznego. Sprzedawca z pasją opowiadał o coraz to nowych cudach, odkrywał przed nami wymyślne detale, a im dłużej mówił, tym bardziej mnie wkurzał i zniechęcał do kupna. Z niepokojem, spodziewając się jakiegoś wybuchu, patrzyła na mnie żona. Sprzedawca rozpytywał się w samych superlatywach o setkach czujników tkwiących w przedniej szybie, a ja myślałem tylko o pożyczce, którą przyjdzie mi zaciągnąć pod hipotekę domu, gdy z ową szybą coś się stanie. Nieco lepiej sprawa ma się z bocznymi lusterkami. Tam czujników jest mniej niż setka, zatem w razie konieczności ich wymiany, wystarczy zrezygnować z wakacji. Pokazywał zachwycony, że wewnątrz samochodu, rozświetla przy byle okazji feeria wskaźnikowych świateł, czyniąc z wnętrza samochodu salę kasyna w Las Vegas. Jakby nie dostrzegając wyrazu mojej twarzy, ciągnął swą opowieść o wypełniających auto cudach, a ja nie wiedząc czemu, przypomniałem sobie słowa jakiejś piosenki o kolorowych jarmarkach, blaszanych zegarkach, pierzastych kogucikach, balonikach na drucikach, motylach drewnianych, konikach bujanych...².

Małżonka, widząc mój stan, odważyła się w końcu przerwać tę tyradę i oświadczyła, że chodzi nam nie o maszynę do przemieszczania się w czasie, ale o samochód w miarę przestronny, wygodny, o dość korzystnym stosunku ceny do wartości. Nie marzymy o wypasionej limuzynie, na której widok ludzie wyjmowaliby telefony i robili nam fotki, zwłaszcza że mieszkamy na wsi pod lasem, gdzie nie można liczyć na zbyt wielkie rzesze wyrobionej automobilowo publiczności. Nie potrzebujemy napędu na cztery koła, bo nie zamierzamy eksplorować dżungli

² Panu Andrzejowi chodzi z pewnością o piosenkę Janusza Laskowskiego pod tytułem *Kolorowe jarmarki* [przyp. aut. opracowania].

Borneo, nie jest nam też potrzebnych 250 koni pod maską, gdyż nie jest w naszym stylu ruszanie z piskiem opon spod świateł, drifting i palenie gumi. Sprzedawca spojrział na nas zde gustowany jak na pozbawionych rozumu żebraków i oświadczył, że pokazał nam właśnie wersję najprostszą, a w przeróżne cudenka i łączność Wi-Fi wyposażone są teraz nawet otwieracze do puszek i butelek. Okazało się ponadto, że nie można zamówić egzemplarza pozbawionego bajerów, czyniących z samochodu drzewko bożonarodzeniowe, choćby nawet ktoś byłby gotów za takiego prostaczka zapłacić tyle, co za wersję wypasioną.

Zdecydowaliśmy się opuścić salon, a sprzedawca pożegnał parę dziwaków bez choćby śladu żalu. Udaliśmy się do salonów drugiego i trzeciego wyboru, gdzie prezentacja przebiegła niemal identycznym tokiem. Nie pozostało nic innego, jak posypać głowy popiołem i wrócić do pierwszego diler. Było to ryzykowne zagranie, bo samochodu poszukiwaliśmy w czasach szalejącej inflacji, gdy cena popołudniowa mogła być znacznie wyższa od porannej – na szczęście tak się nie stało. Wybraliśmy kolor szary i nie jakiś szary z dodatkiem nanocząsteczek i innych kosmicznych technologii, który chciał nam wcisnąć sprzedawca, ale najzwyczajniejszy szary ze zwykłych szarych.

Pomimo iż minęły już trzy lata, odkąd jeżdżę tym cackiem, to nadal drażni mnie jego skłonność do hysterii i pesymistyczne nastawienie do świata. Ledwo najadę na linię rozdzielającą pasy, a ten piszczy niczym opętany. Przy parkowaniu zaczyna lamentować, gdy między samochodem moim, a tym z tyłu, jest jeszcze odległość wystarczająca, żeby zmieścić tam małe auto, dajmy na to wielkości Fiata 500. Autko biada tak rozpaczliwie, że spodziewam się, że z gdzieś z ukrytej w fotelu pasażera drukarki, zaraz wyskoczy druczek ubezpieczeniowy wypełniony na wypadek niechybnej stłuczki. Lubimy z żoną ciszę i nie znosimy, gdy auto bezustannie, przy byle okazji wydaje z siebie jakieś dźwięki.

Nie przepadam za niespodziankami, a tymczasem, w moim nowoczesnym samochodzie, ni z tego, ni z owego zaczynają się świecić jakieś nieznane lampki, bo coś tam przypadkowo przesunąłem, nacisnąłem. Raz tylko sprawdziłem, co oznaczała ta nowo świecąca się lampka. Z instrukcji wynikało, że producent się dziwi, iż nadal z żoną żyjemy, skoro wcześniej ta lampka się nie świeciła, czyli system nie działał – od tamtej pory niczego nie sprawdzam. Szczęśliwie, równie przypadkowo, jak systemy się włączają, tak równie przypadkowo się wyłączają. Tyle że na miejsce lampki zgaszonej, natychmiast zaczyna się świecić jakaś nowa.

Nie przywykłem i nie przywyknę do tych nowomodnych samochodów. Doprowadzają mnie do pasji. Proszę zatem redakcję, o namiary na wspomnianego przez Państwa automobilowego magika, gdyż pragnę, aby dezaktywował mi siamto i owamto, choć akurat wspomaganie kierownicy, to raczej sobie zostawię. Nie chcę także rezygnować z zapalniczki, a już w żadnym przypadku z uchwytu na kubki z napojami. Marzy mi się także wymiana radia na takie z odtwarzaczem płyt CD, a nawet kaset magnetofonowych, których kilka setek kurzy mi się na regale,

gorąco pozdrawiam redakcję, wierny czytelnik

Andrzej

Drogi czytelniku Andrzeju, postaramy się pomóc. Namiarów złotej rączki nie możemy rzecz jasna ujawniać publicznie, gdyż i bez zbytecznej reklamy chłopisko jest zarobione po pachy. Kontakt prześlemy e-mailem.

Z DEKANATU OSTROWSKIEGO DIECEZJI PŁOCKIEJ
(spóźnione)

W dniu 27 lipca r. b. w dekanacie naszym we wsi Brańszczyku odbyła się tkliwa uroczystość sekundycji³ ks. Bonifacego Ostrzykowskiego, kanonika honorowego katedry płockiej, proboszcza brańszczykowskiego. Tkliwa mówię uroczystość, bo nie wiem, czy można obojętnie i bez rozrzewnienia patrzeć na tych posiwiających w pracy i trudach apostołskiego żywota, jakby weteranów Chrystusowego wojska, w chwili, gdy dziękując Bogu za przedłużenie swego wieku, odnawiają zarazem święte zamysły przedsięwzięcia poświęcenia reszty życia Jego najwierniejszej służbie.

W dniu zatem i miejscowości powyżej wymienionych, w liczbie 22ch zebrani sąsiedni kapłani pod przewodnictwem dziekana ks. Adama Jarnutowskiego, składając pełne wyrazu życzenia szanownemu jubilatowi, ofiarowali mu w upominku mszał gustownie oprawny, opatrzony ich podpisami – prosząc zarazem, aby w czasie odprawiania z niego pierwszej mszy św. otwierającej dla niego nową erę życia, nie przepomniał [zapomniał] i o nich w modlitwie swojej. Następnie szanowny jubilat przybrany w szaty kościelne wraz z asystą, przez całe duchowieństwo poprzedzone krucyferem⁴, pośród szpaleru chorągwi, przy odgłosie dzwonów, przeprowadzony został procesjonalnie z domu do kościoła. Asystę składali [tworzyli]: archidiakon JW. ksiądz Tomasz Myśliński, prałat, kustosz katedry płockiej, niegdyś administrator diecezji, który pomimo wieku lat 72 i znacznej odległości, raczył przybyć na tę uroczystość; diakon ks. Józef Sieczkowski, proboszcz z Poręby, lat 79 wieku liczący i sam już trzecieletni jubilat; subdiakon ks. Florian Drewnowski, proboszcz z Rosochatego, lat 61.

Przed wejściem do kościoła, na cmentarzu okalającym kościół, jubilat powitany został przez parafian hymnem: „Witaj pasterzu” itd., na cześć jego ułożonym i na 4 głosy odśpiewanym, po czym otrzymał od nich w darze obraz świętego Bonifacego swego patrona, który zaraz umieszczony został w jednym z bocznych ołtarzy oraz wieniec z liści dębowych.

Po wejściu do kościoła i odbytej aspersioni⁵ solenizant sam drżącym wprawdzie, ale silnym głosem zaintonował: „*Veni Creator*” etc., po prześpiewaniu którego to hymnu, wystawiony został Przenajświętszy Sakrament, na co pozwolenia udzielił obecny WJ. ksiądz Bonawentura Grabowski, sędzia surrogat Pułtuskiego Konsystorza, a po procesji rozpoczęła się Najświętsza Ofiara, owe *secundae primitiae*, z tą tylko różnicą, że przed 50-ma laty celebrans sam młody sprawował ją zapewne w otoczeniu młodszych także kapłanów, gdy tymczasem dziś pochylony pod bierzmem 74 lat, widział przysługujących sobie również starców posiwiających w pracy apostołskiego zawodu. Po Credo powszechnie znany i ceniony jako dobry kaznodzieja ks. Maksymilian Majcherski, proboszcz z Jasienicy, niegdyś przez lat 9 wikariusz jubilata w Brańszczyku, wszedł na kazalnicę, a po zaznajomieniu słuchaczy w liczbie ok. 6000

³ Sekundycja – msza odprawiana przez kapłana w pięćdziesiątą rocznicę jego święceń kapłańskich [przyp. aut. opracowania].

⁴ Krucyfer – niosący krzyż na czele procesji [przyp. aut. opracowania].

⁵ Aspersion – pokropienie zgromadzonych wiernych wodą święconą na początku Mszy św. na znak pokuty [przyp. aut. opracowania].

zgrupowanych, ze znaczeniem jubileuszowego obchodu, z właściwą sobie dosadnością i namaszczeniem wykazał: kim jest w społeczeństwie kapłan, jakie mu i jak wielkiej wagi oddawał i oddaje posługi, a tym samym, jakie mu się od społeczeństwa należą wdzięczność i poszanowanie. Po czym kaznodzieja zręczny robiąc wniosek: że jeżeli kapłan zasługuje na wdzięczność i poszanowanie u ludu, toć tym bardziej ten, który przeżył w kapłaństwie lat 50, poświęconych niezmordowanej pracy, wykazał zasługi jubilata i zakończył swą mowę rzewną do Boga modlitwą, aby go w dalszej pracy, błogosławieństwem swym ubogacił raczył. Po skończonej Ofierze Mszy św. odbyła się ceremonia ściskania głów, która przy wielkim natłoku pobożnych, niektórych dwukrotnie udział w niej biorących, zaledwie [dopiero] o godzinie 4-ej dozwoliła jubilatowi wrócić do domu, aby się posilił i spoczął.

Martwy sam przez się opis porządku, w jakim się odbyły sekundycje, nie od rzeczy zdaje mi się, będzie, ożywić zaznajomieniem czytelników Przeglądu, z biegiem życia szanownego jubilata, bo i dlaczegóż rozgłos i uznanie jego pracy, aż za deskę grobową odkładać?

Ksiądz Bonifacy Ostrzykowski herbu Brodzic urodził się d. 14 maja 1800 r. w dziedzicznej wsi Suchardach, w województwie płockim, z Tomasza i Barbary Rostkowskich. Nauki pobierał pierwotnie w gimnazjum płockim aż do klasy V, ukończył zaś szkoły w Warszawie w gimnazjum księży Pijarów pod rektorem Bystrzyckim. Po ukończeniu szkół wstąpił do seminarium płockiego pod dyrekcją księży Misjonarzy, skąd na koszt Rządu wysłany został do Uniwersytetu Warszawskiego, słuchał tamże nauk teologicznych i filozofii właściwej pod sterem ks. Anzelma Szwejkowskiego w latach: 1821, 1822 i 1823, w którym wyświęcony został na kapłana przez ks. biskupa Prażmowskiego, objął parafię Chociszewską, z której po 2ch latach przeniesiony na parafię do Zakroczymia, pełnił zarazem przez lat 14 obowiązki profesora filozofii i historii kościelnej w seminarium pułuskim.

Nareszcie w r. 1838 przeszedł na probostwo do wsi Brańszczyka, gdzie aż dotąd zostając, kościół tak moralny jako i materialny we wzorowym utrzymuje porządku i cieszy się najmiłą dla kapłana nagrodą swej pracy, bo szacunkiem i miłością parafian swoich. Obywał także podróże w celach naukowych poza granicami kraju, był: w Moskwie, Petersburgu, Paryżu, Rzymie, Florencji, Turynie, Genewie, Wiedniu, Berlinie, Pradze czeskiej, Monachium itd. zatrudniając się zawsze pracą umysłową, której owoce już to oryginalne, już też tłumaczone z obcych języków, jak np. *Pisma niektóre Tertuliana*, *Hymny Kościelne*, po części drukowane, po części w rękopisach są jeszcze. Z oryginalnych utworów ks. Ostrzykowskiego znane są zapewne czytelnikom Przeglądu poezje jego pod tytułem *Kleff⁶ pod rodzinnem niebem*. Dla uczczenia też tej myśli pocziwej, kierującej życiem ks. Ostrzykowskiego, kreśląc te słowa z okazji jego sekundycji, w imieniu całego dekanatu, to jeszcze publiczne składam życzenie: obyś szanowny jubilate i nasz seniorze żył jak najdłużej dla przyświecania nam myślą pocziwą od niezliczonych zbroceń uchronić nas mogącą.

Ks. A. O.

⁶ Kleff, klefta – góral grecki zajmujący się rozbojem, def., [za:] *Słownik języka polskiego*, t. 2, Warszawa 1902. s. 353 [przyp. aut. opracowania].



Portret ks. Bonifacego Ostrzykowskiego w kościele w Brańszczyku.

Źródło: *Bonifacy Ostrzykowski proboszcz z Brańszczyka 1800-1874*, Magazyn Młodych Mediów, na portalu youtube.com.

[„Medycyna”, T. XVIII, nr 9 z 1 marca i 10 z 8 marca 1890 r.]

KILKA PRZYPADKÓW AMPUTACJI
z następczem zastosowaniem opatrunków jodoformowych.
Podał St. Radziszewski (z Ciechanowca)

[...]

Obserwacja I. Syn biednej wyrobnicy, około lat 18 mający, budowy ciała wątłej, przez własną nieostrożność dostał się prawą nogą w koła młockarni. Część kończyny, począwszy od stopy, aż poniżej kolana, w zupełności została zmiażdżoną, kości połamane, części miękkie poszarpane tworzą bezkształtną masę, z powierzchni której w licznych miejscach sączy się krew obficie. Chory, złożony będąc w ręce matki, zawieziony został do miasteczka. Po załatwieniu kwestii lokalowych i zapewnieniu jakiego takiego dozoru, wobec okoliczności, że transport do szpitala był w danym razie zupełnie nie na miejscu i wymagał nowych zachodów, naradziwszy się wspólnie z kol. Święckim i przy jego łaskawym współudziale, po zachloroformowaniu chorego, wykonałem odjęcie zmiażdżonej kończyny na granicy średniej $\frac{1}{3}$ części z górną, tj. w miejscu, w którym skóra i w ogóle części miękkie, nie przedstawiały wyraźnych śladów zgniecenia. Po czym zeszywszy stosownie ranę i założywszy dreny, zastosowaliśmy opatrunek jodoformowy.

Około 3-go dnia, poprzedzony dreszczem, rozwinął się mocny stan gorączkowy, puls uderzał 130-140 razy na minutę, opatrunek zaczął przesiąkać, został więc bezzwłocznie zdjęty i zastąpiony nowym. Część skóry w pobliżu rozkroju, zapewne wskutek zgniecenia uległa zgorzeli, szwy zaś rozeszły się w wielu miejscach, dając powód do znacznego otwarcia rany, której wygląd nic szczególnego nadto nie przedstawiał. *Prima intentio* nie została tedy osiągnięta. Stan gorączkowy, bez ponowienia dreszczów, słabnąc, trwał jeszcze kilka dni. Około 10 dnia ustąpił, po czym rana zagoiła się stopniowo bez dalszych powikłań. Chory wyzdrowiał zupełnie.

[...]

Obserwacja V. Chłopak 18-letni ze wsi pobliskiej Zaszkowa dostał się lewą rękę w koła sieczkarni, wskutek czego nastąpiło zgniecenie kończyny. Kiść, a mianowicie dwa palce średni i czwarty uległy zupełnemu zmiażdżeniu, skóra na innych palcach w rozmaitych punktach została zdarta, przedramię w górnej i dolnej części złamane, również i kość ramieniowa w części środkowej. Na ramieniu w okolicy złamania egzystuje rozerwana rana części miękkich, z której wyzierają końce kości. W rozmaitych miejscach widać podbiegnięcia krwi. Ponieważ stan części miękkich ramienia, przedramienia i kości prezentował się jako tako, przeto ograniczyłem się wyłuszczeniem⁷ dwóch palców, kończynę złożyłem w otwartą z przodu, żłobkowatą szynę, na rany zaś zastosowałem opatrunek jodoformowy.

Leczenie trwało parę miesięcy, aż rany i złamania się zrosły. Ostateczny wynik, zastosowanego w danym razie leczenia konserwatywnego, wypadł zupełnie zadowolająco. Chociaż kończyna, zwłaszcza przedramię pozostało znacznie nieforemne i po części skrzywione, to chory jest w stanie wykonywać zwykłe swe zajęcia.



Nur w latach trzydziestych ubiegłego wieku. Źródło: Gmina Nur archiwum.gminanur.pl.

⁷ W medycynie, usunięcie przy pomocy specjalnych narzędzi tkanki lub narządu, [za:] Słownik języka polskiego sjp.pl [przyp. aut. opracowania].

LISTY DO GAZETY ŚWIĄTECZNEJ
spod miasta Ostrowi w guberni łomżyńskiej.

Treść: O naszym handlu i sklepach w Ostrowi.

Czytając Gazetę Świąteczną, spotykam w niej różne wiadomości o sklepach naszych, których rozwój jest bardzo sercu memu drogi. Rozczytując się o nich z przyjemnością, postanowiłem i ja odezwać się o stanie sklepów polskich, chrześcijańskich w naszej tu Ostrowi, mieście powiatowym. Temu lata para [zapewne dwa lata wcześniej], nie było tu ani jednego takiego sklepu, ani żadnego zakładu handlowego. Mieliśmy zaledwie jednego piekarza katolika. Cały handel drobny i gruby pozostawał w ręku Żydów, którzy nielitościwie wyzyskiwali wszystkich kupujących. Smutno było naprawdę i ciężko na sercu, gdy się trafiło być w mieście podczas szabasu; sklepy, karczmy i wszelkie gniazda żydowskie pozamykane, cisza zalegała miasto całe, tak, że ani sprzedać, ani kupić w dniach takich nie można było. Mimowolnie człek w mieście swoim czuł się obcym.

Nareszcie znaleźli się między naszymi ludziami, co położyli temu koniec. Pani Bilewiczowa, wdowa po byłym urzędniku, pierwsza z nich założyła w mieście naszym sklep spożywczy, któremu przy rozumnym i sumiennym prowadzeniu, i poparciu ze strony mieszkańców, szczególniej bardziej oświeconych ludzi z miasta, wiedzie się nieźle, jak można sądzić z jego paroletniego już istnienia.

Na wzór tego założony został taki sam sklep z różnymi drobiazgami w innej stronie miasta przez bardzo przedsiębiorczego i bogatego pana Franciszka Pągowskiego, człowieka z nauką i wytrwałością, której w handlu koniecznie potrzeba. Wkrótce ustąpił on ten sklep siostrze swej żony, a sam założył drugi, daleko większy sklep we wsi Komorowie przy nowo budujących się koszarach dla wojska, gdzie się i sam z miasta przeniósł, i robi tam wielkie obroty.

Trzeci sklep w mieście Ostrowi założył p. Kobyliński i ustąpił p. Żelechowskiemu, który do dziś go prowadzi. Czwarty sklep założył p. Kacprzyński, felczer, lecz ten, nie mogąc widocznie dobrze nim się zająć i narzekając zawsze w domu swoim na małe dochody, sklepu utrzymać nie mógł i w półtora roku go zamknął.

Wspomniany przeze mnie pan Pągowski, założyciel dwóch sklepów, zasługuje jeszcze i dlatego na uwagę, że nie jest mieszczaninem, a i szlachcicem także nie, ale tylko włościaninem i to nie bardzo zamożnym z rodziców. Dochodzi on do wszystkiego tylko przez rozumną i sumienną pracę. Piszę ja to dlatego, że u nas po wsiach jest takie mniemanie, iż włościanin do niczego niezdatny, tylko do pługa. Czasem nawet i Gazety rodzicom dzieci czytać nie dają i mówią, że to tylko dla panów i mieszczan, chłopu zaś pług. Ja sam, który to piszę, jestem wieśniak, tylko z parafii ostrowskiej, przeto wiem doskonale, co się dzieje w mieście, a nawet mam bliższe stosunki z naszymi sklepami. Opisuję wszystko, jak jest prawdziwie, aby przekonać swych niewiernych braci Polaków, że i naszym handel posłużyć może, byle się do niego brać umiejętnie.

Nie koniec na tym. Jeden z mieszkańców naszego miasta, zamożny dosyć, posiadający kilka domów własnych, dobry obywatel, nosi się z myślą założenia sklepu z żelazem, co daj Boże, gdyż taki sklep jest bardzo potrzebny. Lecz podobno obawia się współzawodnictwa z Żydami i aby być mniej stratnym w razie niepowodzenia, szuka współnika.

Z tego wszystkiego, co wyżej powiedziałem, wnosić można, że miasto nasze jest szczęśliwe, bo na tak małą mieścinę, liczącą podobno 6 tysięcy ludności, są 3 sklepy polskie otwarte (czasami zjawia się i czwarty) i to, jak na początek dosyć bogate. Ludzie zakładający sklepy zrozumieli, jakie to bogactwa przynosi dobrze prowadzony handel.

Lecz cóż z tego! Sami tylko ludzie oświeceni utrzymać trzech sklepów nie mogą. Zwyczajni mieszczanie, których liczba jest duża, mało odwiedzają swoich, wolą iść do Żydów, bo tam niby jest taniej. Wieśniacy także mało chodzą do sklepów naszych, bo są bardzo zrosli z Żydami, z którymi rozstać się nie mogą, a u których kupują rzeczy potrzebne też niby taniej. Prawda, Żyd może o jakie pół grosza taniej jakąś rzecz puścić, ale za to da lichy, a nawet podrobiony lub wcale fałszywy towar, nie doważy, nie doleje, nie domierzy i za to sprzeda niby taniej o pół grosza, kiedy naprawdę w ten sposób wziął za lichotę dużo drożej, niż sklepy polskie biorą za towar lepszy, sprzedawany według dobrej wagi i miary. Ludzie nie znają się na tym i mówią, że u Żydów taniej kupią.

Wszystko to moje pisanie niech pan Pisarz Gazety raczy poprawić i wydrukować, a to dla przykładu innym, że i z Polaków kupcy być mogą. Na dowód, iż to, com tu podałem, jest prawdą, jak najwyraźniej się podpisuję.

Włościanin, gospodarz rolny
Jakób Wójcik

[„Zdrowie”, nr 124 ze stycznia 1896 r.]

O SZKODLIWOŚCIACH JAZDY WELOCYPEDOWEJ

Dnia 16 grudnia roku zeszłego, dr Mendelsohn na posiedzeniu berlińskiego towarzystwa medycyny wewnętrznej wygłosił odczyt, poświęcony szkodliwościom sportu welocypedowego. Zdaniem mówcy na szczególną uwagę zasługuje szkodliwy wpływ jazdy welocypedowej na krążenie i oddychanie. Wzmoczona czynność mięśniowa powoduje nadmierne nagromadzenie się w ustroju ciepła (hyperthermia) i kwasu węglanego. Ruchy oddechowe, które jedynie mogłyby usunąć zło w razie zmęczenia się jeźdźca, mogą się stać niewystarczającymi, wskutek czego wystąpić może mniejsza lub większa zadyszka. Dlatego jeźdźcy powinni się przyzwyczaić do wprowadzania do płuc możliwie dużej ilości powietrza, redukując jednocześnie do minimum ruchy oddechowe. Nadmierna czynność mięśni zwiększa jednocześnie ciśnienie krwi, powodując rozszerzenie naczyń. Czynność serca jeźdźca w czasie jazdy bywa w dwój- a czasem w trójnasób zwiększona, w niektórych zaś razach naliczono do 250 uderzeń tętna na minutę. W razie jazdy pod górę praca serca zwiększa się niekiedy do tego stopnia, iż może nastąpić wyczerpanie energii mięśnia sercowego. Wycieczki zaś zbyt długie lub zbyt częste pociągają za sobą jeszcze ten zły skutek, że mogą spowodować zapalenie stawu kolanowego oraz zapalenie szpiku kostnego.

Wpływ na narządy płciowe bywa rozmaity. Nie ulega kwestii, że jazda na welocypedzie często wywołuje odnowienie się niedostatecznie wyleczonych cierpień narządów rozrodczych. Na układ płciowy niewieści jazda na welocypedzie oddziaływa bardziej niż na męski, to też w czasie periodów kobiety powinny jej stanowczo zaniechać. To samo dałoby się powiedzieć i o ciąży. Zachodzi również obawa, azali jazda na welocypedzie nie stanie się u niektórych kobiet powodem masturbacji.

Mniejsze znaczenie posiadają choroby wynikające wskutek zaziębienia się. Drugorzędnym również jest wpływ na czynność żołądka. Nie należy atoli zapominać, że pewna liczba przypadków śmierci miała miejsce w czasie lub bezpośrednio po przejażdżce na welocypedzie.

La Semaine Medicale N. 64

F. G.

[„Białostocki Dziennik Urzędowy”, nr 11 z 24 lipca 1936 r.]

PLAN ODDŁUŻENIA gminy miejskiej m. Ostrowi Mazowieckiej

Komisja Oszczędnościowo-Oddłużeniowa dla Samorządu przy Urzędzie Wojewódzkim Białostockim na posiedzeniu w dniu 21 kwietnia 1936 r. w składzie:

Przewodniczący – Alfons Erdman

Członkowie: Stanisław Kaczyński, Aleksander Danowski, Kazimierz Riegert, Jerzy Jabłoński, Stanisław Mystkowski, Władysław Olszyński, Ryszard Gołębiowski.

Po wysłuchaniu stron oraz po zapoznaniu się ze stanem gospodarczym i finansowym gminy m. Ostrowi Mazowieckiej i stwierdzeniu, że sytuacja gospodarcza gminy m. Ostrowi Mazowieckiej jest wyjątkowo trudna [...] postanawia do niżej wymienionych zobowiązań gminy m. Ostrów Mazowiecka powstałych przed dniem 1 kwietnia 1934 r. i wynoszących kwotę złotych 309.847,63⁸ zapodaną przez zainteresowaną gminę m. Ostrów Mazowiecka – zastosować następujące ulgi:

I. Do zobowiązań gminy m. Ostrowi Mazowieckiej wobec:

1. Inż. Wł. Muzolfa w Suwałkach za plany rozbudowy – zapodana kwota zł 1103,55.
2. M. Hasklera w Stanisławowie – za książki do biblioteki miejskiej – zapodana kwota kapitału długu zł. 924,65 oraz odsetek i kosztów zł 369,85.
3. Firmy „Block-Brun” w Warszawie za maszynę do pisania – zapodana kwota kapitału długu zł 745 oraz odsetek i kosztów zł 447.

⁸ Przeciętny tygodniowy zarobek robotników objętych ubezpieczeniem emerytalnym w ZUS wynosił w roku 1935 w przypadku mężczyzn 23,9 zł, kobiet zaś 12,4 zł, [za:] *Mały Rocznik Statystyczny 1939*, Warszawa : Główny Urząd Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej, 1939, s. 270.

4. Firmy Holzer w Krakowie, za dostarczony węgiel – zapodana kwota kapitału długu zł 523,43 oraz odsetek i kosztów zł 130,85.
5. Inż. L. Byttnera w Poznaniu za numery dla domów – zapodana kwota kapitału długu zł 1795,10 oraz odsetek i kosztów zł 897.
6. Sam. Instytutu Wydawniczego w Warszawie za druki meldunkowe – zapodana kwota zł 2482,51.
7. H. Goldberga w Warszawie należności z tytułu weksla – zapodana kwota zł 250.
8. Stowarzyszenie Dozoru Kotłów w Warszawie za badanie silników elektrowni – zapodana kwota długu zł 1000 oraz odsetek i kosztów zł 500.
9. Franciszka Grocholskiego w Łodzi – należność z tytułu wyroku sądowego za wykonane projekty szkoły – zapodana kwota długu zł 2176,48 oraz odsetek i kosztów zł 1274,00.

zastosować ulgi:

- a) umorzenie od wymienionych należności odsetek i kosztów,
- b) rozłożenie spłaty kapitału długów, poczynając od dnia 1.IX. r. b. na 20 równych rat półrocznych, bez oprocentowania.

II. Do zobowiązań wobec f-my „Wetler i Makarczyk” w Warszawie za dostarczone urządzenia do elektrowni miejskiej i materiały elektrotechniczne.

1. Z tytułu zadłużenia z weksli przez firmę nie zwróconych, a znajdujących się w posiadaniu Przedstawicielstwa Handlowego ZSRR w Warszawie – zapodana kwota długu zł 47.842 oraz odsetek i kosztów zł 19.138,80,

zastosować, po zakończeniu sprawy sądowej i ewentualnym zasądzeniu na rzecz wymienionej firmy od gminy m. Ostrowi Mazowieckiej wymienionej należności, następujące ulgi:

- a) zastosować obniżenie sumy przyznanej wyrokiem o 80%,
- b) rozłożenie spłaty obniżonej należności od daty uprawomocnienia się wyroku sądu na 20 równych rat półrocznych przy oprocentowaniu 3%.

2. Z tytułu weksli wystawionych za dostarczone w roku 1928 silniki do elektrowni miejskiej – zapodana kwota długu wynosi zł 17.147 oraz odsetek i kosztów zł 6146,10.

3. Z tytułu weksli znajdujących się w posiadaniu Banku Polskiego w Warszawie, wystawionych w 1931 r. f-mie „Wetler i Makarczyk” na pokrycie należności za dostarczone w 1928 r. silniki do elektrowni miejskiej – zapodana kwota długu zł 10.289 oraz odsetek i kosztów zł 4447,08,

zastosować ulgi:

- a) umorzenie zaległych i należnych na dzień 31 sierpnia 1936 r. odsetek,
- b) obniżenie sumy dłużnej o 30%,
- c) rozłożenie spłaty obniżonej sumy długu, poczynając od dnia 1 września b. r. na 20 równych rat półrocznych przy oprocentowaniu 3%.

III. Do zobowiązań wobec wierzycieli z tytułu posiadania następujących weksli protestowanych, wydanych f-mie „Wetler i Makarczyk”.

1. Centrali Kupców w Warszawie, Senatorska 22 – zapodana kwota długu zł 500 oraz odsetek i kosztów zł 149,80.
2. Jehoszyja Lothe w Warszawie, Tłomackie 6 – zapodana kwota długu zł 3834,75 oraz odsetek i kosztów zł 1167,77.
3. Polski Lloyd SA w Warszawie, Złota 6 – zapodana kwota długu zł 500 oraz odsetek i kosztów zł 108,05.
4. Berek Ellezweig w Warszawie, Twarda 23 – zapodana kwota długu zł 3000 oraz odsetek i kosztów zł 695.
5. Izrael Płockier w Skierniewicach, ulica Batorego 4 – zapodana kwota długu zł 500 oraz odsetek i kosztów zł 100.
6. Leon Bąkowski Warszawa, ul. Widok 19 – zapodana kwota długu zł 2800 oraz odsetek i kosztów zł 657,2.
7. Samuel Antoni Kon w Warszawie, ulica Żurawia 24 – zapodana kwota długu zł 3000 oraz odsetek i kosztów zł 600.
8. Herszkowicz S. w Warszawie, ul. Pańska 23/5 – zapodana kwota długu zł 1700 oraz odsetek i kosztów zł 384.
9. Block Brun w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 42 – zapodana kwota długu zł 500 oraz odsetek i kosztów zł 100,

zastosować ulgi:

- a) umorzenie zaległych i należnych na dzień 31 sierpnia 1936 r. odsetek i kosztów,
- b) obniżenie sumy długów o 30%,
- c) rozłożenie obniżonej sumy długów, poczynając od dnia 1 września b. r. na 20 równych rat półrocznych przy oprocentowaniu 3%.

IV. Do zobowiązań gminy m. Ostrowi Mazowieckiej wobec:

1. Joska Froimowicza w Ostrowi Mazowieckiej z tytułu zadłużenia wekslowego – zapodana suma długu zł. 2000.
2. Zakładów „Siemens” w Warszawie za dostarczone liczniki energii elektrycznej – zapodana kwota długu zł 34.000 oraz odsetek i kosztów zł 13.012,57.
3. Zakładów „Ganz” w Warszawie, ul. Kopernika 4/6 za dostarczone liczniki energii elektrycznej – zapodana kwota długu zł 9800 oraz odsetek i kosztów zł 5637.
4. Polskich Elektrowni w Warszawie, Kopernika 8, z tytułu dostawy materiałów elektrotechnicznych – zapodana kwota długu zł 2952,21 oraz odsetek i kosztów zł 1310.
5. Bolesława Bogdanowicza z Łomży na zlecenie inż. Zacha – zapodana kwota długu zł 300 oraz odsetek i kosztów zł 97,50.
6. Jurkowskiego z Łomży na zlecenie inż. Zacha – zapodana kwota długu zł 200 oraz odsetek i kosztów zł 65.

7. „Polmin” w Białymstoku za dostarczone smary dla elektrowni miejskiej – zapodana kwota długu zł 400 oraz odsetek i kosztów zł 381,18.

8. Zrzeszenia Gosp. Inwest. Zw. Sam. Pow. – zapodana kwota długu zł 3300 oraz odsetek i kosztów zł 1504,52.

9. Banku T-wa Spółdz. w Warszawie, Jasna 1 – zapodana kwota długu zł 1400 oraz odsetek i kosztów zł 710.

10. Firmy „B-cia Borkowscy” w Warszawie, ul. Grochowska 45 za materiały elektrotechniczne – zapodana kwota długu zł 3000 oraz odsetek i kosztów zł 500,02,

zastosować następujące ulgi:

- a) umorzenie zaległych na dzień 31 sierpnia 1936 r. odsetek i kosztów,
- b) rozłożenie obniżonej sumy długów, poczynając od dnia 1 września b. r. na 20 równych rat półrocznych bez oprocentowania.

V. Do zobowiązań gminy m. Ostrowi Mazowieckiej z tytułu złożonej kaucji – zapodana kwota długu wynosi zł 4303,95,

zastosować rozłożenie spłaty należności na 20 równych rat półrocznych bez oprocentowania.

VI. Do zobowiązań gminy m. Ostrowi Mazowieckiej wobec Fr. Sznarbachowskiego, pełnomocnika f-my belgijskiej „Laroche-Lechat” za dostarczone silniki do elektrowni miejskiej – zapodana kwota długu zł 2500 oraz odsetek i kosztów zł 500,

zastosować rozłożenie spłaty należności na dzień 1.IX.1936 r. 20 równych rat półrocznych przy oprocentowaniu 3%.

VII. Do należności „Asea” z tytułu wystawionych weksli za dostarczone do elektrowni miejskiej urządzenia i maszyny – zapodana kwota długu zł 57.867,07 oraz odsetek i kosztów zł 24.301,64,

zastosować rozłożenie spłaty należności na dzień 1.IX.1936 r. na 20 równych rat półrocznych przy oprocentowaniu 3%.

VIII. Do zobowiązań wobec Opieki Rodzinnej w Rudziszkach z tytułu kosztów leczenia chorych – zapodana kwota długu zł 325,

zastosować rozłożenie spłaty długu poczynając od dzień 1.IX.1936 r. w 2-ch ratach półrocznych bez oprocentowania.

Od powyższego planu oddłużenia [...] przysługuje wierzycielom w ciągu 4 tygodni od daty ogłoszenia prawo odwołania się do [...].

Przewodniczący Komisji A. Erdman.

Za sekretarza E. Kozłowski.